

## O kaszubskich wiatrach

---

Między dzisiejszym Władysławowem a Chałupami na wąskim cyplu Półwyspu Helskiego leżała niegdyś mała osada rybacka, po której dziś nie zostało żadnego śladu. Nie zachowała się nawet nazwa. Może nazywała się Glada czy Zyda? A może to były jednak Chałupy? Nikt już nie rozwiąże tej zagadki. Jedynie w gwarze kaszubskiej pozostały dziwne nazwy na określenie wiejących tu wiatrów, z którymi Kaszubi z biegiem czasu zżyli się, traktując je pobłażliwie niby członków rodziny.

Wioska była nieduża. Liczyła kilkanaście checzy<sup>1</sup>, które przytuliły się do wysokiego brzegu, jakby w ten sposób chciały uchronić się przed gniewnymi wodami potężnego boga Bałtyku. Jedne z nich były duże i piękne, inne małe i nędzne, w zależności od tego, jak się wiodło ich mieszkańcom.

W najskromniejszej, zaledwie jednoizbowej, okopconej dymem, który wydobywał się przez otwór w dachu, mieszkał stary Gust z liczną rodziną. Miał niemało gąb do wyżywienia - pięć córek i pięciu synów. Zarówno on sam, jak i jego żona Anusza pracowali ciężko. Kilkoro starszych dzieci pomagało ojcu w rybaczeniu i matce w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Ale rodzina nie miała szczęścia. Nie posiadali ani kęsa ziemi, połowy były liche, morze często rwało sieci, a nawet bywało, że i porywało łodzie. Jediną pociechą Gusta i Anuszy było to, że dzieci mieli urodziwe. Najpiękniejszą z córek była Mica, z synów – Poter.

Kiedy bieda zaglądała do checzy i nie było już co do garnka włożyć, bo ojciec nie ułowił najmniejszej rybki, szli po prośbie do sąsiadów. Najbogatszy we wsi był Sylwin. Miał najpiękniejszą checz. spory szmat ziemi, choć piaszczystej, ale zawsze mógł posiać na niej garść zboża i nie musiał wymieniać ryb na mąkę czy krupy. Dwóch roślących Sylwinowych synów nawet woziło połów i sprzedawało w dalekim Helu. Trzymali się bogacze razem, kupą, wzajem wspierając. Biedni - nie mieli się czym wspomagać, każdy więc żył, jak mógł.

Pewnego razu kiedy znowu woda porwała Gustowi czołn<sup>2</sup>, stary zapłakał gorzko. Zawołał żonę i dzieci i rzekł:

Już nie wiem, co mam czynić. Przecie się staram, a i wy mi pomagacie w łowieniu ryb, a matce w zbieraniu grzybów w pobliskim lesie, jagód, ziół i chrustu na ogień, a zawsze jesteśmy głodni i lichy ubrani. Dlaczego bogowie są dla nas tacy okrutni?

Chwilę trwała cisza, którą przerwała nie matka czy syn, ale najstarsza córka Mica:

- Nie płaczcie, ojcze, nasz los się odmieni na pewno, a na razie pójdziemy szukać pracy u bogatych rybaków czy gburów.<sup>3</sup>

- Jakże to - załamała ręce matka - do obcych, na poniewierkę?

- Mica dobrze prawi - ozwał się Poter. - Czworo z nas odejdzie w świat szukać kawałka chleba i szczęścia. Młodszy zostaną z wami. Trochę pomogą. A i gąb będzie mniej do wyżywienia. Jeśli kto z nas otrzyma pracę niedaleko, wspomogę was.

---

<sup>1</sup> checz – chata, dom

<sup>2</sup> czołn – czółno, łódź

<sup>3</sup> gbur – zamożny gospodarz

Młodsze dzieci słysząc te słowa poczęły głośno płakać, a biednej matce rozpacz rozdzierała serce.

- Jakże to... jakże to... - szlochała. - Mam was wysłać na poniewierkę i zgubę? Nie ujrzeć was może nigdy więcej?

Zawstydził się stary Gust swej słabości, zebrał w sobie i rzekł:

Cichajcie, matko, nie mamy innego wyboru. Może rzeczywiście bogowie odmieniają nasz los? Chodźmy teraz na święte miejsce złożyć ofiarę dobrym duchom, błagać je o pomoc i opiekę nad naszymi dziećmi.

Noc była jasna, miesięczna, kiedy malutkie ognisko zamrugało wesoło nad cichą, zaledwie szmerzącą wodą Bałtyku. Anusza wyjęła z maleńkiej kobiałki parę gałązek jakiegoś suchego ziela i rzuciła na ogień. Posypały się wesołe iskry i dziwny zapach nappełnił powietrze. Wtedy wszyscy poklękali i zanucili bardzo starą pieśń - modlitwę do potężnego boga Perkuna. Później obmyli twarze słoną wodą Bałtyku i powrócili do checzy.

Rankiem dwie najstarsze córki i dwóch najstarszych synów opuściło rodzinną checz. Nikt nie wiedział, dokąd się udadzą i czy kiedykolwiek powrócą.

- Żegnajcie, matko! Żegnajcie, ojcze! Nie martwcie się o nas. Bogowie są z nami - zawołali na pożegnanie.

Mijał rok, a rodzina biednego rybaka nie miała żadnych wieści od dzieci. Najmłodszy Aloś ciągle się o rodzeństwo dopytywał:

- Ojcze, matko, kiedy siostry i bracia powrócą? Smutno nam bez nich.

Nie wiemy odpowiadali przygnębieni rodzice. Naprawdę nic nie wiemy.

I tak upłynął cały długi i smutny rok. Rodzice z niepokojem w sercu oczekiwali dnia powrotu starszych dzieci. Pewnego razu, kiedy słońce wyszło już na świat swoje różane promienie zwiastujące poranek, a białoskrzydłe mewy radosnym kwileniem powitały dzień, wróciła Mica. Pierwsza dojrzała ją matka, niosąca ze źródła wodę w glinianym dzbanie.

Mica! - zawołała – Mica, nareszcie jesteś - i rozplakała się głośno.

Wtedy z izby wybiegł ojciec i reszta rodzeństwa. Radość zapanowała w checzy, bo i podarek dla każdego przyniosła, i sporą kupkę detków<sup>4</sup> - położyła przed ojcem na ławie.

- A twoi bracia, a siostra - zapytał - gdzie oni?

- Nie pytaj, ojcze - odparła dziewczyna. - Teraz nie wrócą... Może kiedyś... Nie pytaj...

Płacz podniósł się w izbie i lament okrutny. Tylko Mica siedziała milcząca i zadumana. Po chwili jakby się obudziła z głębokiego snu, wstała i rzekła:

Płaczem nie odmienimy losu, ino pracą. Ja z tobą, ojcze, popłynę dzisiaj na połów.

- Ty? - zdziwili się wszyscy.

- Dziewucha na połów? Wstydu nam tylko narobisz przed sąsiadami - zawołał Aleks. - Ja się nie zgadzam. Powiedz, ojcze, że i ty się nie zgadzasz, prawda?

Ale nim oniemiały ojciec zdążył otworzyć usta, uprzedziła go Mica:

---

<sup>4</sup> detki - pieniądze

- Nie sprzeciwiaj się, Aleks. Zostaniesz przy starych sieciach, naprawisz je i narządzisz ogień do wędzenia ryby. Tak ma być. - Wzięła ojca za rękę, wyszła z checzy i skierowała się ku morzu, zostawiając całą rodzinę w wielkim zdumieniu.

Trudno opisać, jak wielka była radość, kiedy oboje wrócili nad wieczorem z łodzią ciężką od srebrzystych dorszy i brunatnych fląder z białymi brzuskami. Gust z dziećmi natychmiast zabrali się do pracy przy rozładowywaniu łodzi, a matka do gotowania wieczery. Był to od dawna pierwszy posiłek, po którym wstali od stołu syci.

Od tej chwili tylko najstarsza córka wypływała z ojcem na połów. Reszta rodzeństwa pod doświadczonego okiem matki zajmowała się suszeniem, wędzeniem i soleniem ryb. Robiono zapasy. Sąsiedzi nie omijali już ich nędznej checzy. Byli bardzo ciekawi, dlaczego Mica wypływa na połów i co się stało z pozostałą najstarszą trojką dzieci Gusta. Zaczęli im nawet zazdrościć obfitych połowów.

Teraz domem rządziła Mica.

- Ojcze - powiedziała pewnego razu - zapasów żywności mamy dość. Należy teraz pomyśleć o nowej checzy. Jest nas dużo w izbie, nie starcza już nawet kąta dla wszystkich.

- Córko moja, skąd możemy wiedzieć, że połowy zawsze będą udane i nie przyjdzie nam głodować, jako to do tej pory bywało?

Wtedy odezwała się matka:

- A może bogowie wysłuchali naszych prośb i nas wspomogą? Czyż nie złożyliśmy największej ofiary? Oto troje z naszych dzieci poszło w świat i nie powróciło. A czyż sami nie przecierpieliśmy wiele w chłdzie i głodzie? Posłuchajmy Micy.

- Myślę, ojcze - odezwał się najstarszy z pozostałego rodzeństwa Aleks - że Mica dobrze radzi. Choć byłem przeciwny temu, co uczyniła, teraz widzę, że się pomylił. Zbudujmy nową checz.

- Zbudujmy checz. Zbudujmy checz! - przekrzykiwała się pozostała piątka dzieci.

- A więc niech się tak stanie - powiedział Gust.

A kiedy rodzina biednego rybaka rozpoczęła budować nową checz, Mica już zupełnie sama wypływała na połów.

Udane połowy Micy były nadal tajemnicą nie tylko dla całej wsi, ale również dla rodziny Gusta. Nie wypływała bowiem codziennie, ale kiedy się tylko wybrała, zawsze wracała z łodzią pełną po brzegi. Czas mijał. Budowa checzy szybko postępowała na naprzód, aż wreszcie tuż przed sobótkowym świętem została ukończona. Wtedy Aleks zawiesił na szczycie dachu piękny wianek uwity z leśnych kwiatów przez samą Micę.

W noc sobótkową rozpalili wielkie ognisko, przygotowali dużo jadła i napoju i zaprosili sąsiadów, aby móc się z nimi podzielić swoim szczęściem. Podziwiano, chwalono i zazdrozczono już nie tylko dorodnych synów i córek, ale owego dostatku, jaki zapanował w checzy dawnego biedaka. A wielu chłopców spoglądało z zachwytem na piękną Micę i jej dwie młodsze siostry. Poniektórzy zamyślali nawet posłać swaty. Najbogatszy do tej pory rybak Sylwin nie zmógł ciekawości i zapytał:

- Powiedzcie mi, Guście, gdzie są wasi dwaj synowie i córka i jakich to sposobów używacie, aby mieć tak dobre połowy?

- O, bogowie! - zawołał stary rybak. - Choć mam teraz wszelki dostatek, serce mi rani boleść, bo sam nie wiem, gdzie są i jaki ich los spotkał. A połowy? - nie wstydzę się rzec, zawdzięczam je najstarszej córce. Czy ma takie szczęście u bogów? - nie wiem.

Oczy wszystkich zebranych zwróciły się na Micę. Dziewczyna wstała. Była wysoka. Ciemnowłosa. O twarzy wyzłoczonej promieniami słońca, w której urzekającym blaskiem płonęły duże czarne oczy. Wszyscy umilkli, jakby przewidywali, że dziewczyna opowie im niezwykłą historię.

Opowiem wam dziwną przygodę - zaczęła - jaka przed kilku laty spotkała mnie i moje rodzeństwo. opuściliśmy checz ojców i poszliśmy w świat szukać kawałka chleba, a być może i odrobiny szczęścia. Długo błądziliśmy bezdomni i głodni. Pewnego razu, gdy przy ognisku nad brzegiem morza piekliśmy parę małych rybek, które złowiliśmy rękami w płytkiej wodzie, i zanosiliśmy gorące prośby do boga Bałtyku, zjawiała się przed nami piękna pani strojna w błękitne szaty. W rękę trzymała ogromną złocistą rybę. Przestraszyliśmy się, ale pani uśmiechnęła się łagodnie i podeszła do nas.

- Nie lękajcie się - odezwała się dźwięcznym głosem - nie zrobię wam krzywdy. Jestem królową wiatrów Bałtyku. Mam wspaniały pałac na dnie morza i wszystkie wiatry mi służą. Pójdźcie ze mną, a ulżę waszej doli. Musicie mi tylko przyrzec, że spełnicie każde moje żądanie.

- Cóż mieliśmy robić? Zgodziliśmy się. W pałacu o złotych i kryształowych ścianach pełno było dziwnych postaci.

- Oto moja służba - rzekła królowa - niektórzy z nich są już bardzo starzy i wy musicie ich zastąpić. Pozostaniecie tu na zawsze, tylko Mica po roku będzie mogła powrócić do rodziców. Ale obdarzę ją tajemną mocą i wiedzą, dzięki której nikt już w waszej checzy, a później i całej osadzie, nie będzie głodny. Wybierajcie!

Posmutnieliśmy wszyscy, ale po chwili wahania zgodziliśmy się na warunki królowej.

Mica przerwała na chwilę i rzuciła na ogień trzymaną w rękę gałązkę jakowegoś ziela. Posypały się złote iskry i wesoło pobiegły ku niebu.

Królowa zapoznała nas ze wszystkimi bałtyckimi wiatrami, a było ich sześć:

Pierwszy, młody i silny, wyglądał okrutnie, a zwał się Szalinc. Ten zatapiał łodzie, rwał sieci i podnosił falę wysoko, zalewając nadbrzeżne rybackie osady. Był krnąbrny i nie zawsze słuchał rozkazów królowej.

Drugi zwał się Kręc-Kręcyszk. Był z niego wielki. figlarz. Lubił różne istoty, ale zawsze żałował swego postępowania i obiecywał poprawę.

Zyda - to południowy wiatr. Gdy tylko wydostała się z pałacu na wolność, przynosiła deszcz. (Rybacy później nazwali ją ciotą).

- Pozostali - powiedziała królowa - są już tak starzy i umęczeni, że wy musicie ich zastąpić. Ty - tu wskazała palcem na moją siostrę - ponieważ jesteś łagodna, zostaniesz Gładą. Będiesz uciszała wzburzone fale, wygładzała toń wody, rozpędzała złe i ciemne moce. Rybacy cię pokochają. Poter - starszy z braci - stanie się Żywnikiem. Będzie wiał zawsze ze wschodu i napędzał ławice ryb w sieci. Będzie żywicielem rybackich rodzin. Obrońcą przed głodem. Jopa zastąpi Westa. Jego

pojawienie się będzie ostrzeżeniem, że połowy okażą się marne i głód może zajrzeć do checzy. Ty - tu zwróciła się do mnie - gdy po roku pobytu w moim królestwie powrócisz do swojej osady, będziesz wypatrywała dobrego czasu połowów i broniła wszystkich ludzi od głodu. Ale nie wolno ci pojąć żadnego chłopca za męża. Zostaniesz moją kapłanką i wróżbitką, opowiadać będziesz wszystkim o potężnej i dobrej królowej bałtyckich wiatrów...

Mica umilkła. Posmutniały twarze młodych. Potem zebrani zaczęli wołać:

- Złóżmy ofiarę królowej! – I pobiegli do checzy, aby przynieść na podsycenie ognia najtłuszczej ryby z dziennego połowu.

Wszyscy ciskali na ogień przyniesione dary, a ten je przyjmował i czerwonym blaskiem rozświecał ciemność nocy. Rozpoczęły się śpiewy i tańce. Tylko Anusza siedziała na uboczu z sercem przepelnionym rozpaczą i bólem...